

Grzelewska, Danuta

"Tygodnik 'Odrodzenie' 1944-1950", Jacek Natanson, Warszawa 1987 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 27/3, 137-139

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i Mieczysław Kaleta, *Kształtowanie się środowiska dziennikarskiego na Kieleczyźnie w Polsce Ludowej*). Czytelnicy prac poświęconych historii prasy najczęściej odczuwają niedosyt informacji o ludziach, którzy ją tworzyli. Po lekturze tych artykułów powinni być usatysfakcjonowani. Wypowiedzi M. Kacy i M. Kalety są tym bardziej cenne, że oprócz własnych ciekawych refleksji zawierają informacje, których nie znajdzie się w żadnych dokumentach archiwalnych.

Omawiana publikacja stanowi kolejne ważne i potrzebne ogniwo w procesie badań nad historią prasy Polski Ludowej. Zasluguje niewątpliwie na pozytywną ocenę. Nie będę pisała o tym, czego w pracy nie ma, bo — jak wynika z dyskusji — sami badacze doskonale zdają sobie z tego sprawę. Badania nad historią prasy Polski Ludowej, w tym nad prasą lokalną, znajdują się dopiero na początku drogi i potrzebne są publikacje, które „przecierają szlaki”. Niewątpliwie taką rolę spełni niniejszy tom.

Lidia Piwońska-Pykało

Jacek Natanson, *Tygodnik „Odrodzenie” 1944—1950*, Warszawa 1987, ss. 237.

Jacek Natanson jest autorem kilku książek. Wydał dotychczas *Mały bilard z grzybkami* (1976) oraz dwa tomy opowiadań: *Cztery ostatnie minuty* (1977) i *Wspaniali* (1983). W 1987 r. ukazała się w niewielkim, biorąc pod uwagę zainteresowania czytelników, nakładzie 1280 egz. jego książka *Tygodnik „Odrodzenie” 1944—1950*.

Monografia „Odrodzenia” w swej pierwotnej wersji (doktorat) była fragmentem większego przedsięwzięcia badawczego. Na seminarium prof. Aliny Słomkowskiej w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego powstało równocześnie kilka rozpraw naukowych, które miały przedstawić powstawanie prasy polskiej po wojnie i jej rozwój w latach następnych. Wyrastały one ze wspólnych założeń metodologicznych. Praca Jacka Natansona o „Odrodzeniu” jest jedną z nielicznych, która w całości ukazała się w wydaniu książkowym. Tytuł książki nie pozostawia wątpliwości, iż ma ona stanowić pełną monografię pisma.

W chronologicznym ujęciu przedstawione zostały trzy okresy w historii pisma: lubelski (wrzesień 1944 — styczeń 1945), krakowski (luty 1945 — marzec 1947), warszawski (marzec 1947 — marzec 1950). Rysując panoramę kulturalną i polityczną Lublina, nie ustrzegł się autor powielania pewnych schematów rozpowszechnionych w publicystyce: ukazał miasto jako pustynię kulturalną, gdzie przejściowo ma miejsce ożywienie intelektualne w związku z działalnością prasową PKWN. Tymczasem w Lublinie ukazywało się wiele pism wydawanych przez aparat propagandowy Armii Krajowej (2 sierpnia 1944 ukazał się pierwszy numer dziennika „Wiadomości Lubelskie”). Działał w mieście Katolicki Uniwersytet Lubelski, wokół którego skupione było aktywne środowisko intelektualne. J. Natanson wspomina o tym mimochodem, kiedy pisze o zabiegach Jerzego Borejszy mających na celu pozyskanie dla „Odrodzenia” Jana Parandowskiego: „Jeździli po niego trzy delegacje (w jednej Kuryluk i Putrament), aby go nakłonić do współpracy z PKWN. [...] Ostatecznie Parandowski przyjechał do Lublina pod koniec listopada [...]. W 1945 r. rozpoczął pracę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Był też prezesem polskiego PEN-Clubu. Mieszkał w Lublinie do 1948 r.”

Nie ulega wątpliwości, że Lublin nabrał znaczenia politycznego dzięki usytuowaniu tu PKWN i związanej z nim prasy. Nie należy jednak bagatelizować roli

i innych środowisk, aby nie wpaść w schematyzm w rodzaju tego, jaki prezentuje, cytowany w pracy, Roman Werfel: „W Lublinie był jeden wielki szal radości, prawdziwa jedność” (s. 11). Skąd zatem tzw. okres dwuwładzy, o którym zresztą Natanson pisze w dość nieporadny narracyjnie sposób: „W Lublinie przeciwnicy władzy ludowej dążyli do zajmowania stanowisk w urzędach i administracji. Przez pewien czas trwała w mieście nawet tzw. dwuwładza, zakończona po przeprowadzeniu zamachu przez AK, w którym zginął lokalny komendant Rejonowej Komendy Uzuppełnień, przeprowadzający mobilizację poborową” (s. 11—12). To wszystko na ten temat; logiczny wniosek z tego akapitu nasuwa się jeden: AK przejęła władzę w Lublinie.

Nieporadności i błędów jest w książce więcej: rozwiązanie Komunistycznej Partii Polski sytuuje autor w 1937 r. (s. 10), w zadziwiający sposób myli tytuły książek, np.: Stanisław Kuśmierski, *Propaganda polityczna w PRL w latach 1944—1948* (s. 232) zamiast *Propaganda polityczna PPR w latach 1944—1948*. Dwukrotnie w różnych miejscach wymienia ten sam tekst Stanisława Bębenka jako dwie różne pozycje (w dziale „Prace naukowe niepublikowane” pt. *Problematyka historyczna w polskiej prasie społeczno-kulturalnej 1945—1966*, zaś w dziale „Opracowania” pt. *Myślenie o przeszłości*).

We wstępie czytamy: „W książce starałem się przedstawić przede wszystkim zjawiska i fakty dotychczas nie zbadane, a nie powtarzać i podbudowywać zagadnienia już zanalizowane przez historyków ruchu robotniczego, kultury, prasy, literatury oraz przez uczonych zajmujących się teorią kultury socjalistycznej”. Zapowiedź ta częściowo została spełniona, wyniki kwerendy archiwalnej i wnioski autora po lekturze „Odrodzenia” wychodzą poza znany stan badań.

Na książkę składa się analiza zawartości „Odrodzenia” dokonana z pominięciem metody analizy zawartości. Przypomina ona nieco opis pisma dokonany przez Kazimierza Koźniewskiego w szkicu o „Odrodzeniu” umieszczonym w drugim tomie *Historii co tydzień*. Jest jednak o wiele bardziej uporządkowana i rzetelnie przedstawiona. Oprócz tego na podstawie zespołów archiwalnych i relacji opisane zostały baza poligraficzna, nakład i kolportaż pisma. Ponadto również dane dotyczące spraw kadrowych i organizacji pracy w redakcji.

Książka J. Natansona prezentuje stosunkowo ciekawe i oryginalne spojrzenie na „główne osoby dramatu” „Odrodzenia” — Jerzego Borejszę i Karola Kuryluka, oparte na relacjach, których autor zebrał i wykorzystał dwadzieścia dziewięć. Były one zbierane w charakterystycznym okresie: pierwsze pochodzą z 1979 r. (Wincentego Burka, Wojciecha Natansona, Heleny Wielowiejskiej), ostatnie z roku 1982. Relacje z lat 1980—1981 są pełniejsze, zawierają więcej krytycznych sądów, rewizji utartych poglądów. Ocena poszczególnych osób stała się bardziej ostra, mniej eufemistyczna. Niektórzy współpracownicy Borejszy twierdzą, że był to hochsztapler. Jerzy Putrament: „Kiedy przyjechał w 1940 r. ze Lwowa do Kijowa w sprawie podręczników polskich, dzwonił do poszczególnych władz radzieckich i mówił tak: »Jestem u tow. Chruszczowa...« Gdy się o tym Chruszczow dowiedział (który w ogóle nie miał pojęcia, że się na niego Borejsza powołuje), Borejsza z dnia na dzień stracił znaczenie” (s. 142). O upadku Borejszy tak mówił Roman Bratny: „Nowy czas nie był jego czasem. Był to czas jego brata, jego braci, ale nie jego. Ten wspaniały polski komunista przeżył sam siebie. Był już odsunięty. Skazany” (s. 148). Enigmatyczny „brat” Jerzego Borejszy to Jacek Różański, „bracia” — to Żydzi. Trzeba przyznać Natansonowi, że potrafi śmiało poruszać się w tym skansenie niedopowiedzeń, urazów i fobii starszych panów. Z pożytkiem dla historii i czytelników.

Niewątpliwą zaletą książki jest zebranie przez autora tak wielu relacji auto-

ryzowanych i nieautoryzowanych i wkomponowanie ich, po zweryfikowaniu, w materiał archiwalny. Stanowią one już nie ornament narracyjny, ale stały się w wydaniu Natansona elementem metody naukowej i pisarskiej.

Danuta Grzelewska

40 lat ze „Słowem”, pod red. J. Wójcika, Warszawa 1987, ss. 382, il.

W 1987 r. „Słowo Powszechne” obchodziło swój jubileusz: w marcu minęło 40 lat od ukazania się pierwszego numeru pisma. Rocznica stała się okazją do przygotowania okolicznościowego wydawnictwa, które ukazało się staraniem Instytutu Wydawniczego PAX. Zabieg to w praktyce dziennikarskiej często spotykany i od dawna wykorzystywany. Z ostatnich przykładów można by wymienić choćby rocznicowe publikacje poświęcone „Kurierowi Polskiemu” i „Gazecie Olsztyńskiej”.

Zebrany w omawianym tomie materiał, w większości dokumentalny (wywiady, artykuły wspomnieniowe, relacje, notatki, wykazy, spisy itp.), wydawcy podzielili na cztery tematyczne części: 1) Czas pionierów, 2) Wspomnienia z oddziałów „Słowa”, 3) Kontynuacje, 4) Biografia „Słowa Powszechnego” 1947—1987.

Już tylko pobieżny przegląd tytułów poszczególnych części i rozdziałów pozwala zorientować się w zasadniczych zamierzeniach wydawców. Otóż skupili oni uwagę przede wszystkim na historii czasopisma oraz starali się uchwycić pierwsze lata pracy redakcji, pomieścili w tomie materiały poświęcone terenowym oddziałom gazety, wreszcie ukazali problemy redakcji i pisma w czasach nam najbliższych. Ukoronowaniem tej ostatniej kwestii jest szczegółowy wykaz pracowników „Słowa” z dnia 1 listopada 1986 r. Zatrudnionych wówczas było: 106 dziennikarzy, 33 pracowników administracyjno-technicznych i 6 stałych współpracowników.

Pierwszy numer „Słowa Powszechnego” (nazwę — jak na s. 31 podaje Stanisław Briesemeister — wymyślił sam Bolesław Piasecki) ukazał się 22 marca 1947 r. Odnotować należy fakt, iż pomysł założenia katolickiego dziennika o takim profilu dojrzał już od 1945 r. Najwięcej informacji i danych odnośnie do pierwszych trudnych lat krystalizowania się redakcji i wykształcenia się charakteru pisma wnoszą zwłaszcza wspomnienia Zygmunta Przetakiewicza, Zofii Kobyłańskiej, Stanisława Briesemeistera i Mieczysława Lipko. Warto więc wyłowić z pomieszanych w pierwszej części relacji choćby kilka ciekawszych fragmentów. Na początku w skład redakcji wchodziłi głównie ludzie, którzy przed i w czasie wojny byli związani z Obozem Narodowo-Radykalnym i Konfederacją Narodu Polskiego. W wyniku rozmów prowadzonych z rządem (przełom lat 1946/1947) uzyskali oni zgodę na wydawanie drugiego, po „Dziś i jutro”, pisma. Jednak już od początku, podobnie zresztą jak i w innych redakcjach, rozpoczęły się kłopoty grupy inicjatorów. „Słowo” nie posiadało odpowiedniego lokalu i funduszy. Jak wspomina Z. Kobyłańska (s. 26), Z. Przetakiewicz „urzędował w pokoiku przerobionym z łazienki”. Natomiast w celu zdobycia środków finansowych najwyczejniej zastawiano biżuterię, którą następnie w karkołomny sposób odzyskiwano — gdy, oczywiście, były pieniądze! Chcąc jak najszybciej pokonać piętujące się trudności, a zwłaszcza zachęcić społeczeństwo do lektury gazety, sami dziennikarze „Słowa” wypełniali rolę kolporterów. Było tak np. w 1948 r., kiedy to wypożyczoną ciężarówką członkowie redakcji udali się do Gniezna, aby